Wielkanoc w Rzymie.

Potrójna uroczystość, Świąt wielkanocnych, kanonizacji św. Jana Bosco i zamknięcia Roku świętego, zgromadziła w Rzymie niebywałe rzesze pielgrzymów. Na te uroczystości przybyło do Stolicy świętej 207 pielgrzymek, i zdaniem mieszkańców, nigdy jeszcze tak olbrzymiego zjazdu nie przeżyto. W niedzielę wielkanocną już od wczesnego rana olbrzymie tłumy zaczęły zapełniać plac przed bazyliką św. Piotra, oraz samą bazylikę, do której wydano 70 tysięcy biletów wstępu. Rozpoczęcie ceremonji wyznaczono na godzinę ósmą, ale już kilka godzin wcześniej trudno było docisnąć się do swego miejsca. Na placu przed bazyliką ustawiono kilka ołtarzy, przy których miały się odbywać, podczas nabożeństwa papieskiego wewnątrz bazyliki, prymicje kapłanów salezjańskich, wyświęconych w dzień poprzedni.

Z trudem dostawszy się do bazyliki, zajmujemy nasze miejsca. Widok wnętrza jest olśniewający. Ściany pokryte są długiemi czerwonemi pasami adamaszku, a na każdym umieszczono od góry do dołu niezliczone świeczniki. Naprzeciw głównego ołtarza, pod glorją Berniniego, ustawiono tron pod baldachimem dla Ojca św. Na trybunach obok tronu zajmują miejsca członkowie rodzin królewskich, wśród których powszechną uwagę zwraca para królewska ze Sjamu, a wejście następcy tronu włoskiego, ubranego w paradny mundur generalski, otoczonego świtą, wywołuje oklaski tłumu; zajmuje on miejsce na specjalnej trybunie, tuż przy tronie papieskim. Natychmiast po uroczystem przyjęciu następcy tronu ukazuje się początek orszaku papieskiego, w głównych drzwiach bazyliki. Ojciec św. wyjątkowo życzył sobie, by go niesiono do bazyliki przez plac św. Piotra, by mógł ukazać się już teraz zebranym tłumom. Wszyscy idący w orszaku niosą zapalone świece w rękach. Najpierw idą zakony, potem duchowieństwo świeckie, kanonicy bazylik rzymskich, proboszczowie rzymscy, następnie ukazuje się sztandar z obrazem Don Bosco, witany gorącemi okrzykami i oklaskami: Evviva Don Bosco. Idą dalej szambelanowie Ojca św., kaznodzieja apostolski, prokuratorzy generalni, audytorzy świętej roty, penitencjarjusze bazylik, wreszcie las białych mitr, opatów, biskupów, arcybiskupów i patrjarchów i członków świętego kolegjum. Gwardja pałacowa, szwajcarska i gwardja szlachecka otacza sedia gestatoria z Ojcem świętym, którego witają w miarę, jak się posuwa wewnątrz bazyliki, coraz to nowe,

zewsząd wybuchające oklaski i okrzyki. Ojciec św. udaje się na krótką adorację Najśw. Sakramentu, poczem cały orszak posuwając się wzdłuż bazyliki, okrąża konfesję, ustawia się we właściwe każdemu miejsce. Rozpoczyna się niezapomniana w swej wspaniałości ceremonja kanonizacji.

Na potrójną prośbę adwokata konsystorjalnego, by Ojciec św. zechciał błog. Jana Bosco ogłosić za świętego, odpowiada Ojciec św. wezwaniem do modlitwy, Ojciec św. klęka, benedyktyni rozpoczynają litanję do Wszystkich Świętych; po powtórzeniu prośby rozbrzmiewa Veni Creator, a po trzeciej prośbie Ojciec św. wstaje i uroczyście wypowiada formułę kanonizacji. To chwila najuroczystsza. Dzwony bazyliki rozbrzmiewają, by ogłosić światu kanonizację, z zewnętrznej loggji ukazuje się sztandar nowego świętego. Wewnątrz bazyliki rozbrzmiewa Te Deum, a radość zebranych wyraża się w okrzykach i oklaskach.

Ojciec św. udaje się teraz do małego tronu, przy którym przygotowano szaty liturgiczne, potrzebne do Mszy św.

Rozpoczyna się Msza św. papieska, z właściwym jej ceremoniałem, podczas której naprzemian rozbrzmiewa chór kaplicy sykstyńskiej, śpiew gregorjański benedyktynów i chór alumnów greckich. Epistołę i ewangelję śpiewa się przy Mszy św. papieskiej zawsze i po łacinie i po grecku, by okazać powszechność Kościoła. Po ewangelji Ojciec św. wypowiada po łacinie homilję ku czci św. Jana Bosco., w której podnosi szczególnie, że w gorliwości swej o chwałę Bożą i dobro dusz nowy Święty nie dał się powstrzymać niedowierzaniu i niechęci, panującej dookoła niego. Śmiałością myśli i współczesnemi metodami oddał się wykonaniu swych szlachetnych planów, o których wiedział, oświecony wewnętrznem światłem, że są zgodne z wolą Bożą. Oddał się wychowaniu młodzieży, wychowaniu pełnemu i całkowitemu, obejmującemu całego człowieka, które wdraża w nauki i wiedzę świecką, a nie zaniedbuje cnót nadprzyrodzonych i Boskich.

Po odśpiewaniu Credo złożono Ojcu św. na Ofertorjum ofiary liturgiczne, i dary symboliczne, a zatem świece woskowe, chleby, beczułki z wodą i winem, i wreszcie klatki złocone z ptaszkami i gołębiami, pochodzącemi z Turynu, które po kanonizacji mają być wypuszczone, by zaniosły do miasta rodzinnego Świętego radosną wieść o kanonizacji.

Ojciec św. przystępuje teraz do ołtarza, by złożyć Najświętszą Ofiarę. Otacza go, można powiedzieć cały Kościół walczący na ziemi; święte kolegjum, biskupi wszystkich ras i narodów — oto biskup z Madras w Indjach, tam kapłani murzyńscy i hinduscy, a oto biskupi męczennicy i wyznawcy, którzy latami cierpieli za wiarę w więzieniach w Rosji, skazani na katorgę na wyspach sołowieckich, niedawno stamtąd wypuszczeni drogą wymiany więźniów, których Papież pragnie mieć blisko przy sobie, wreszcie wierni i przedstawiciele Akcji katolickiej ze wszystkich zakątków ziemi. Toteż gdy Ojciec św. dźwięcznym i jasnym głosem zaintonował prefację, szczególnego znaczenia nabrały słowa *et ideo cum angelis et archangelis cum thronis et Dominationibus, cumque omni militia caelestis exercitus hymnum gloriae canimus* i czuło się dobrze, że tu jest cały Kościół Boży, jeden, święty, katolicki, apostolski, którego nie przemogą bramy piekielne.

Wśród głębokiego milczenia wielotysięcznego tłumu, rozbrzmiewają na Podniesienie srebrne trąby. Ojciec św. po Mszy św. znowu udaje się na sedia gestatoria i w otoczeniu swego orszaku udaje się do zewnętrznej loggji, wychodzącej na plac św. Piotra. Nagła burza bynajmniej tłumów nie rozprasza, padają one, wśród lejącego deszczu i grzmiących piorunów, na kolana, by do ojczyzny przywieźć błogosławieństwo Ojca św. urbi et orbi, „dla pielgrzymów wszystkich ras ludzkich, ze wszystkich zakątków ziemi".

Następnego dnia odbyło się uroczyste zamknięcie wrót świętych, oznaczające zakończenie Roku świętego. Ojciec św. niosąc świecę zapaloną w ręku, przekroczył ostatni w orszaku wrota i zajął miejsce na tronie, u stóp którego murarze przygotowali dwie duże tace z wapnem i cegłami srebrnemi, złotemi i zwykłemi. Papież poświęcił te cegły i zeszedłszy z tronu, uklęknął przed świętemi wrotami. Wtedy kardynał Lauri podał Ojcu św. srebrną kielnię, którą Ojciec św. trzy razy nałożył wapno na progu wrót, i położył po trzy cegły złote, srebrne i zwykłe, wymawiając następujące słowa: „We wierze w Pana Naszego Jezusa Chrystusa Syna Boga Żywego i który powiedział do księcia apostołów *tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój,* i Jego mocą, kładziemy ten pierwszy kamień, by zamknąć te święte wrota, które mają być otwarte każdego roku jubileuszowego, w imię Ojca, Syna i Ducha świętego".

Po Ojcu św. kardynałowie kładli cegły tak, by wypełnić przestrzeń wrót. Ojciec św. odmówił końcowe modlitwy, zaintonował Te Deum i udzielił błogosławieństwa. Potem dwóch kardynałów przeczytało po łacinie i po włosku formuły odpustu zupełnego, udzielonego wiernym, obecnym na tej uroczystości.

Tego samego dnia, 2-go kwietnia, wydał Ojciec św. Bullę „Quod superiore anno", rozszerzającą odpusty Roku Świętego na cały świat katolicki. Ojciec św. wyraża na wstępie zadowolenie ze wspaniałego przebiegu jubileuszu i obfitych jego owoców, czego wyrazem były niezwykle liczne i tłumne pielgrzymki, przybywające z całego świata i obejmujące rzesze starców, mężów dojrzałych, jak i młodzieży, robotników w pocie czoła zdobywających swój chleb powszedni, jak członków najwyższych warstw społecznych i tych, co piastują wysokie godności publiczne. Ponieważ jednak niewszyscy mogli przybyć do Rzymu, uważa Ojciec św. za wskazane jubileusz rozszerzyć na cały świat, i mianowicie na okres od oktawy Wielkiejnocy roku bieżącego do oktawy Wielkiejnocy roku 1935. Duchowieństwo i biskupów wzywa, aby chcieli odpowiednio przygotować swych wiernych do wykorzystania dobrodziejstwa tego nadzwyczajnego przywileju, udzielanego przez Kościół, przedewszystkiem przez ogłaszanie rekolekcyj, misyj i wykładów. Dla uzyskania odpustów jubileuszowych, prócz modlitw w intencji Ojca św. i w intencjach, podanych w bulli „Quod nuper", Papież pragnie, by podniosły się do Boga błagania o dalszy wzrost misyj wśród niewiernych i o powrót zbłąkanych do jednej owczarni, wreszcie, by zadośćuczyniono i naprawiono krzywdy, wyrządzone Boskiemu Majestatowi przez wojujących bezbożników, usiłujących z serc ludzkich wyrwać największą pociechę religji i odsunąć ludzkość od prawdziwej cywilizacji. W ciągu roku, w dniu, który zostanie wyznaczony, w bazylice św. Piotra odbędzie

się ze współudziałem Ojca św. specjalne uroczyste nabożeństwo ekspijacyjne. Warunki uzyskania odpustów jubileuszowych kończą bullę.

W niedzielę 8-go kwietnia odbyły się w Turynie, mieście rodzinnem św. Jana Bosko, wielkie uroczystości ku jego czci. Procesja, towarzysząca wozowi, na którym umieszczono szklany sarkofag z zabalsamowanemi zwłokami Świętego, rozciągała się na przestrzeni mniejwięcej dwóch kilometrów, a brało w niej udział około 100.000 osób. Gdy procesja zbliżyła się do kościoła „La Consolata", przyłączyło się 90 arcybiskupów i biskupów do dwóch kardynałów, Fossatiego i Hlonda, oraz dwudziestu biskupów salezjańskich, którzy towarzyszyli relikwjom od początku. Procesja obszedłszy dzielnicę ludową, która była świadkiem pierwszych prac apostolskich świętego Jana Bosko, przechodzi do innych dzielnic. Tam łączą się z nią starostowie wszystkich gmin całego Piemontu, konsulowie wszystkich narodów, gdzie istnieją domy salezjanów, i niezliczone delegacje zakonów. Procesja trwała cztery godziny, i zakończyła się uroczystem błogosławieństwem, udzielonem przez trzech kardynałów.

KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ UNJI KAT. ZWIĄZKÓW KOBIECYCH.

W pierwszych dniach kwietnia zebrał się w Rzymie 9-ty Kongres Unji Katol. Związków kobiecych. Obrady Kongresu poświęcone były encyklice Ojca św. o wychowaniu. Rozpoczęło je przemówienie protektora Unji, kardynała Dolci, który zachęcał do jedności, braterstwa myśli, do wprowadzenia w życie Ewangelji. Przewodnicząca Unji, którą od szeregu lat jest mianowana przez Ojca św., przewodnicząca Katol. Związku Kobiet w Holandji, p. Steenberge-Engering, zapewniła kardynała protektora o synowskiem posłuszeństwie zebranych oraz o zupełnem oddaniu się wszystkich Akcji Katolickiej. We wstępnem swem przemówieniu zwróciła uwagę na wielkie znaczenie, jakie może mieć kobieta matka w przygotowaniu pokoju powszechnego. Matka ma budzić zrozumienie dla znaczenia nadprzyrodzoności, i gdy wszyscy poczują się dziećmi jednego Ojca, będzie mogła nastąpić prawdziwa współpraca nad wzajemnem zrozumieniem. Trzeba nieustannie pracować nad odrodzeniem społecznem, stwarzać atmosferę pokojową, co może przedewszystkiem zrobić kobieta. Powinna ona zaprawiać dziecko do miłości ojczyzny, a równocześnie wdrażać pamięć o tem, że jest druga, wyższa ojczyzna, wspólna dla wszystkich ludzi, a każdy człowiek ma prawo do bogactw duchowych innych narodów. Ale na terenie rodziny trzeba przedewszystkiem ustalić pokój; niech tam nie będzie tarć i rozdźwięku, niech ci, którzy od nas zależą, mają prawdziwy pokój serca.

Delegatki swe na kongres przysłało 31 krajów, a mianowicie: Anglja, Australja, Austrja, Argentyna, Belgja, Brazylja, Kanada, Czechy, Chile, Danja, Szkocja, Hiszpanja, St. Zjednoczone, Francja, Węgry, Włochy, Japonja, Jugosławja, Litwa, Luksemburg, Meksyk, Norwegja, Holandja, Peru, Polska, Filipiny, Portugalja, Rumunja, Szwecja, Szwajcarja, Venezuela.

Obrady rozpoczęły się od rozpatrywania sposobu nauczania katechizmu, którego tak wiele kobiet na całym świecie naucza, nietylko matka w rodzinie, ale katechetki zawodowe lub panie zrzeszone w arcybractwach katechetycznych. Stwierdzono konieczność stosowania nowych metod w nauczaniu religji, wybierając jednakże ostrożnie te, któreby nie trąciły naturalizmem ale były odpowiednie dla wprowadzania dziecka w świat nadprzyrodzony.

Encyklika podkreśla, że życzeniem naszem powinno być dziecko katolickie w szkole katolickiej. Jak się ma rzecz z uniwersytetami? Zwykle przyczyną, że młodzież nie zapisuje się na uniwersytety katolickie jest to, że albo egzamina na nich nie są równoważne z egzaminami uniwersytetów państwowych, albo też jest uniwersytet katolicki droższy. Przykładem świecą tu Włochy. Utrzymuje się tam uniwersytet katolicki tylko ze składki, którą jednego dnia w roku w całym kraju urządza na uniwersytet Najśw. Serca w Medjolanie akcja katolicka, przygotowawszy przedtem grunt ożywioną propagandą, prowadzoną przez całą prasę. W niektórych krajach istnieją katolickie biura orjentacyjne, które młodzieży dają po skończonem gimnazjum odpowiednie informacje, kierując jej wyborem stosownie do zdolności badanych w instytutach psychotechnicznych.

W osobnej komisji omawiano sprawę wychowania rodzinnego. O jego potrzebie trzeba przekonywać nieustannie opinję publiczną, a to przez wszystkie sposoby jakie nam są dostępne. Zatem przez kina — starając się o filmy poruszające zagadnienie rodziny, a jak doświadczenie pokazuje, filmy takie mają ogromne powodzenie, dalej przez książki, powieści, które to zagadnienie omawiają. Można mieć wpływ na wydawców, można w wypożyczalniach starać się o rozpowszechnianie szczególnie tego rodzaju książek. Można wreszcie przez radjo rozszerzać nasze poglądy, mieć „godzinę dziecka" „godzinę matki". Trzeba też dbać przedewszystkiem o wyrobienie matki. Krajem, który tu świeci przykładem, jest Belgja ze swojemi 200.000 zrzeszonych kobiet w stowarzyszeniach katolickich, wyrobionych pod względem religijnym, moralnym i praktycznym. — W Austrji odbudowa społeczna opiera się na rodzinie. Utworzono komitet „Opieki nad rodziną", który dzieli się na różne sekcje, jak sekcję matki, sekcję dziecka, mieszkań, licznej rodziny, matki ciężarnej, pomocy matce, wakacyj dla matki, wyszukiwania pracy. Kościół i państwo współpracują tu ściśle i pomoc dla rodziny ma się stać pomocą oficjalną, a komitet ten ma być włączony do ministerstwa. W dyskusji nad tem zagadnieniem uwydatniono rolę, jaką tu może spełnić lekarz katolicki i pielęgniarka katolicka, by pod pokrywką higjeny rozszerzać zasady moralności katolickiej. Liga kobiet włoskich zorganizowała tu piękne dzieło pod nazwą „apostolstwo kołyski", którego zadaniem jest zrzeszenie pielęgniarek i akuszerek katolickich. Stowarzyszenie to organizuje je, wyrabia w nich poczucie odpowiedzialności, przygotowuje do szerzenia zasad katolickich, a zarazem daje im oparcie, zachętę w pracy i pomoc moralną. We Włoszech rozwija się ono doskonale.

Specjalne powołanie kobiety nakłada na nią też specjalne obowiązki, stąd potrzeba przygotowania do wypełniania tych obowiązków, odmiennego niż u mężczyzny. Nie należy zacieśniać tego przygotowania np. do szkół

gospodarczych, ono musi być intelektualne, moralne, i techniczne. Przygotowanie moralne ma dać kobiecie tę siłę moralną, która jej jest potrzebną do osiągnięcia jej specyficznego celu. Wyrobienie techniczne będzie wyrobieniem gospodarczem, przygotowaniem do wychowania dzieci, przygotowaniem higienicznem, i wreszcie przygotowanem do zawodu. Chodzi więc o to, by wszystkie szkoły dokształcające dla dziewcząt, postawić na wysokim poziomie, by oprzeć je na mocnych podstawach zdrowych zasad filozoficznych. Są one dla kobiet tem bardziej potrzebne, że umysłowi jej dają pewną równowagę, na której się może oprzeć; kobieta zwykle przeżywa swe zasady, wprowadza je w życie, dlatego są dla niej tak ważne.

Ojciec św. udzielił kongresowi Unji specjalnej audjencji i przemówił do zebranych z wielką serdecznością i pełnią głębokich myśli. Przytoczył najpierw słowa św. Pawła wypowiedziane o kobietach, pomagających apostołom „Laboraverunt mecum in Evangelio" zaznaczył, że to jest cel Akcji katolickiej, i ten cel trzeba w czystości i jasności utrzymać.

„Trudno cokolwiek dodać do tak wymownego obrazu, jakim jest wasza obecność tutaj, drogie córki. A przecież potrafiła to uczynić wasza przewodnicząca, pięknemi swemi słowami. Radość Ojca waszego jest wielką, gdy widzi w duchu tę sumę dobra, jaka się dokonuje przez te sześćdziesiąt lig, których przedstawicielki tu są obecne. Kobiety katolickie całego świata odpowiedziały oczekiwaniom Ojca św., pielęgnując owego ducha apostolskiego, będącego podstawą Akcji katolickiej, której kobiety oddają usługi cenne i na wielką skalę; jest to chwalebną tradycją w Kościele, od pierwszych czasów chrześcijańskich. Można nawet powiedzieć, że Akcja katolicka rozpoczęła się od pracy kobiecej. Sławi kobiety św. Paweł, mówiąc: laboraverunt mecum in Evangelio. Apostołować, to znaczy czynić tak, jak czynili apostołowie. Oni zaś pracowali na wzór i śladami Boskiego Apostoła, a miał on jeden jedyny cel — życie dusz. Tak i nasze apostołowanie ma dążyć do urabiania, rozwijania życia chrześcijańskiego, chrześcijańskiego pojmowania życia. Gdy wiara użyźni rozum — mamy myśl chrześcijańską. Gdy prawo Boże wychowuje wolę, mamy działalność chrześcijańską, obyczaj chrześcijański. Trzeba dbać o jedno i o drugie. Należy też dbać o dobro ciała, dla miłości dusz, poszukiwać dusz poprzez ciała. To jest stanowisko nam właściwe. To było tajemnicą wielkich genjuszów miłości, św. Wincentego i św. Józefa Cottolongo, i św. Jana Bosco, to jest tajemnicą wielkich ich zdobyczy i dobra, dokonanego dla tylu dusz; leży ona w tem pierwszeństwie ducha nad wszystkiem innem.

Prócz dziedzin pracy społecznej i ekonomicznej mamy jeszcze dziedzinę inną, dziedzinę polityki. Od polityki partyjnej ma się Akcja katolicka trzymać zdaleka. Ale zato ma się zająć polityką dobra powszechnego, by zachować te dobra, które są własnością ogólną, których nikomu braknąć nie może, jak świętość rodziny, świętość wychowania, prawa Kościoła, prawa sumienia, prawa Boga. Te dobra są bowiem podstawą wszystkich innych dóbr i dobrobytu. Niechże więc kobiety katolickie dalej i coraz szerzej trudnią się apostolstwem, uczestnicząc w apostolstwie hierarchji. Całem sercem, z uczuciami wdzięczności ojcowskiej, powtarza Ojciec św.

cenną pochwałę św. Pawła. Ta wdzięczność będzie nagrodą za pracę, poświęcenia i cierpienia, podjęte dla Akcji katolickiej, tak, by o wszystkich i każdej z osobna można powiedzieć: *laboraverunt mecum in Evangelio*, pracowały zemną dla Ewangelji".

IDEAŁ W ŻYCIU ŚW. JANA BOSKO.

Nadzwyczajnością tegorocznych świąt wielkanocnych w Rzymie, oprócz zakończenia roku jubileuszowego, jest również pierwsza, zdaje się, kanonizacja świętego w pierwszy dzień Wielkiejnocy. Swiętym tym jest wielki wychowawca zeszłego stulecia, ksiądz Jan Bosko, postac nadzwyczaj charakterystyczna, niesłychanie popularna już za swego życia, rzec można, w świecie całym i już wtedy ciesząca się powszechnie opinją niezwykłej świętości.

A tymczasem — gdy był mały, bywał uparty i kapryśny. Bawił się chętnie z chłopcami i najczęściej im przewodził, choć był raczej spokojny i milczący. Odważny już był od małego i zręczny i nie było w okolicy drzewa, na któreby się nie wydostał, gdy wypatrzył tam gniazdko. (Liga Ochrony Zwierząt jeszcze wówczas nie istniała; zresztą najczęściej rozchodziło się tylko o zobaczenie, co to za ptaszki). Był ciekawy, czasem nierozważny, trochę ambitny—ot, jak tylu i tylu chłopców w jego wieku.

A jednak jakże był różny od swoich towarzyszy! Rzecz dziwna: już od najmłodszych lat ten ubogi, wiejski chłopczyna stara się za wszelką cenę przeszkadzać takim rzeczom, które według nauk jego matki są grzechem, obrażają Pana Boga.

Skąd się w nim to wzięło? Matkę miał bardzo zacną i rozumną, choć prostą wieśniaczkę. Wychowania dzieci nauczyła się ta dobra chrześcijanka z katechizmu, z kazań, ze słyszanych w domu rodzinnym czytanych przez ojca przykładów z Historji świętej, które też umiała barwnie swoim synkom opowiadać. Kar właściwych nie używała często, żadnego jednak wykroczenia swoich chłopców nie puściła płazem. Uzupełniała wreszcie wszystko dobroć i wyrozumiałośc prawdziwie macierzyńska. Nic dziwnego, że w takiej szkole wady Janka nie mogły się rozro-

snąć, że owszem opanowane już w latach dziecięcych, posłużyły potem za doskonały fundament pod budowę świętości księdza Bosko.

Ale czy ten zbawienny wpływ matki tłumaczy wszystko? Możemy stanowczo powiedzieć: nie — Jankiem już od lat dziecięcych kieruje jakaś inna siła wewnętrzna, jakieś pragnienie, jakiś instynkt duchowy, łaska Boża, która się zwie powołaniem.

Mały chłopczyna bawi się z towarzyszami i niekiedy wraca posiniaczony, z płaczem do matki, a gdy ona go pyta, czemuż zadaje się z takimi łobuzami, odpowiada: „Bo gdy ja tam jestem, to oni nie przeklinają". Oto znamię powołania apostolskiego, kapłańskiego. Skoro trochę podrasta, taż sama skłonność wewnętrzna każe mu zająć się pouczaniem swoich towarzyszy i starszych katechizmu. Wielu grzeszy, bo za mało wiedzą, co to grzech. Ale uświadamia sobie, że, by ich pouczać, trzeba ich pociągnąć do siebie. Czemże zaś może ich pociągnąć on, biedny, prosty pastuszek? Trzeba im sprawić jakąś przyjemność. Dać im nic nie może, lecz może ich zabawić. Jest bystry, spostrzegawczy i zręczny. Podpatruje sztuczki linoskoczków i „czarodziejów" jarmarcznych i dopóty sam ich próbuje, dopóki nie dojdzie do wprawy. Gdy to osiągnął, ma już wabik na towarzyszy, może rozpoczynać pierwsze podboje dla sprawy Bożej, apostolstwo wśród młodych.

Gdy ma lat dziewięć, otrzymuje we śnie dokładniejsze określenie powołania: praca nad młodzieżą opuszczoną. Lecz narazie zrozumiał tylko tyle, że musi zostać kapłanem; cel życia jasno wytoczony,—ale jakżeż daleka droga do jego zrealizowania. Sześć razy w czasie od r. 1823 do 1830 rozpoczyna naukę elementarną i tyleż razy musi ją przerywać. Albo raczej prowadzi ją stale, tylko w warunkach najmniej tej nauce sprzyjających. Z książką prowadzi krowy na pastwisko, z książką kopie w winnicy, z książką zasiada do posiłku, z nią kładzie się spać i wstaje zrana, jak świadczy o tem starszy jego brat, Józef.

Umiłowanie ideału, głos powołania silniejszy jest nad upokorzenia, gdy musi żebrać od domu do domu w rodzinnej miejscowości na swoje utrzymanie i opłatę nauki. Silniejszy jest nad drwiny kolegów, wytykających mu schodzone obuwie, przydługą kurtkę, mizerny wygląd, starszy już wiek.

Jako uczeń gimnazjalny niezawsze ma nietylko już wygodną, ale i odpowiednią stancję. Są miesiące, gdy sypia pod schodami, to w szopie, to na szerszej desce, zawieszonej pod sufitem. Naogół stale odżywia się za skąpo. Ale z tem wszystkiem idzie naprzód. Pierwsze trzy klasy gimnazjalne przerabia w jednym roku. Zyskuje sobie najszczerszą życzliwość nauczycieli, a miłość i podziw kolegów. Tu znowu możemy powtórzyć: i tylu innych tak postępowało i postępuje. A jednak Janek różni się od nich. To nie jest twarda chłopska natura, jakiś Skiba czy Radek, który za wszelką cenę chce wybić się ponad swoje środowisko. Dowody na to nie trudno znaleźć: Janek nigdy nie wykorzystuje swojej przewagi umysłowej, swojej niezwykłej inteligencji, by się wynieść nad innych, uprzyjemnić sobie zycie. W wymaganiach osobistych, w nastawieniu do komfortu życia pozostał zawsze ubogim synem wiejskiej rodziny.

Swój pęd do nauki uważał już, jako chłopak, jedynie za środek do spełnienia przyszłej misji. O tej misji nigdy nie zapominał, a przytem zawsze ją sprawował; od piątego roku życia do późnej starości zawsze myśli, mówi, modli się, pracuje dla zbawienia innych. Gdy jest pastuszkiem, staje się w tym celu linoskoczkiem; gdy jest uczniem — zakłada „Towarzystwo wesołości", którego pierwszy punkt statutu mówi o obowiązkach względem Boga; gdy jest kapłanem...

Co czyni, gdy jest kapłanem, by zbawiać dusze, łatwiej napisać gruby tom, niż wyrazić w jednem zdaniu. Może lepiej scharakteryzują to niektóre jego powiedzenia. Kiedy zapracowuje się tak dalece, że nawet jego niesłychanie wytrzymały i silny organizm zdaje się już być zrujnowanym, na uwagę lekarza, że przecież powinien się trochę oszczędzać, odpowiada spokojnie: „Niech szatan przestanie gubić dusze, to i ja przestanę pracować". Kiedy indziej tak swoje usposobienie określa: „Ja już jestem taki, że gdy widzę obrazę Boga, to na armaty gotówem się rzucić". A oto fakt: Gdy raz banda wyrostków i starszych przyszła na pobliską łąkę i zaczęła mu obrzucać kamieniami chłopców i gorszyć ich bezwstydnemi wyrażeniami, św. Jan sam jeden z gołemi rękami rzuca się na nich, odbiera kamienie najbliższym i swoją postawą zmusza wszystkich do ucieczki.

Człowiek całkowicie złączony z Bogiem, w Nim zatopiony, stąd wprost fizycznie brzydzący się wszelkiem złem, a zwłasz-

cza ojcem zła—szatanem, którego zresztą złośliwość znał z długich lat udręki i prześladowań i nieprzespanych nocy, ten mąż święty nie zawahał się i tak powiedzieć: „Gdy idzie o zbawienie dusz, to gotówem na wszelkie upokorzenie, a nawet przed djabłem zdjąłbym kapelusz, byle on ludzi nie gubił".

Rozpoczynając budowę bazyliki z czterdziestoma centami w kasie, tak pocieszał swoich współbraci: „Lekkomyślnie rzeczy ważniejszych nie rozpoczynam. Ale skoro się przekonam, że jakieś dzieło jest na chwałę Bożą i pożyteczne dla dusz, to już trudności żadnych wcale się nie lękam, lecz zdaję się całkowicie na Opatrzność Bożą".

Św. Jan Bosko to nietylko święty opiekun młodzieży opuszczonej, genjalny wychowawca, założyciel dwu rodzin zakonnych, ale to przedewszystkiem bohater powołania, bohater misji sobie powierzonej od Boga, mąż, który ideał lat dziecięcych zdołał mimo tysiącznych trudności przemienić w rzeczywistość; który temu ideałowi wiernie, bez wahań, odchyleń i załamań służył od wczesnego dzieciństwa aż do późnej starości.

W piątym roku życia tłumaczy matce, że bawi się z chłopcami chętnie, bo przy nim nie obrażają Pana Boga, w siedemdziesiątym trzecim — słabnącym już głosem, bliski zgonu, powtarza swym synom duchownym: „Praca, praca, praca — dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz". J. S.

OBOZY KONCENTRACYJNE W ROSJI SOWIECKIEJ.

Od początku bolszewizmu zaprowadzone zostały w Rosji sowieckiej obozy koncentracyjne. Były to najpierw obozy, w których internowano przedewszystkiem tych, których bolszewicy pojmali jako zakładników w przewidywaniu zwycięstwa białej armji. Ponieważ wszystkie więzienia były już przepełnione, przetrzymywano tych zakładników w obozach, w których panował taki sam system, co w innych więzieniach. Obozy te znajdowały się przeważnie w pobliżu wielkich miast, a zwłaszcza koło Moskwy i Petrogradu. Więźniowie nie pracowali tam prawie zupełnie. Praca nie była przymusową poza tem, czego wymagało utrzymanie porządku w obozach. Z więźniami obchodzono się tam w sposób haniebny, żywiono ich bardzo źle i zakładnicy ci żyli głównie tylko tem, co otrzymywali od swoich bliskich. Wkrótce też wybuchnęła w tych obozach epidemja tyfusu

płamistego i śmiertelność była olbrzymią. Z chwilą postępu naprzód białych armji rozstrzeliwano w tych obozach co dziesiątego i piątego z więźniów. W ten sposób tępiąc kulturalną ludność bolszewicy sądzili, że zniszczą całą narodową kulturę rosyjską.

„Wszystko przemija i wszystko się zmienia", powiada marksizm, z którego bolszewicy uczynili zasadę swego postępowania. Po ukończeniu wojny domowej stosunki w Rosji nieco się uspokoiły. Zaczęli pojawiać się w Rosji cudzoziemcy i byłoby zbyt wielkim wstydem, gdyby ujrzeli te obozy. Zorganizowano więc w 1922 roku specjalne obozy na słynnych wyspach Sołowieckich. Na dalekiej północy, prawie na samej granicy strefy polarnej, od kilku set lat znajdował się na tych wyspach morza Białego olbrzymi klasztor. Bolszewicy postanowili zużytkować go na swój obóz koncentracyjny. Tam więc w ciągu lat 1922 — 1929 zesłano prawie całą resztę najkulturalniejszych warstw ludności w Rosji.

W całym kraju więziono dawnych właścicieli ziemskich, szlachtę, kapłanów, oficerów, uczonych i zsyłano ich na wyspy Sołowieckie. Tam przynajmniej na dalekiej północy zarząd obozu czuł się absolutnym panem. Z więźniami obchodzono się w sposób najgorszy i często skazywano ich na śmierć. Najstraszliwszym był tam jednak los kobiet, które kierownicy i dozorcy obozów uważali za swoje niewolnice. Wszyscy więźniowie musieli pracować, ale wówczas praca nie miała innego celu, niż zapewnienie jakiegokolwiek pożywienia więźniom, a życia zbytkownego władzom. Obóz Sołowiecki powiększał się stale i około 1928 roku obejmował prawie sto dwadzieścia tysięcy ludzi.

W tymże jednakże roku polityka ekonomiczna Sowietów zmienia się nagle i przybiera odcień bardziej lewicowy. Zaczyna się gwałtowna walka z wszelką inicjatywą prywatną w przemyśle i handlu. Bolszewicy zaczęli szukać nowych metod, któreby poprawiły ich finanse i w tym celu urządzili w ciągu lat 1927 — 1928 w Rosji północnej obozy G. P. U., mające za zadanie eksploatację tamtejszych lasów. Obozy te miały sprzedawać drzewo na eksport. Wszystkie prace, od ścinania drzew do ładowania okrętów spełniali więźniowie.

Położenie robotników w tych różnych obozach w północnej Rosji było straszne. Praca trwała jedenaście lub dwanaście godzin dziennie, nawet w okresach największych mrozów.

W Petrogradzie w 1929 roku miałem sposobność rozmawiania z pewnym młodym Komsomolcem, wyznaczonym do organizacji politycznej i policyjnej obozu w Karelji. Pozostawał on tam tylko kilka miesięcy i powrócił przerażony okropnościami jakich był tam świadkiem. Każdego dnia rozstrzeliwano robotników i skazywano ich na najstraszliwsze kary. Jeśli więzień próbował uciec, wyznaczano 25 rubli nagrody za dostarczenie go żywego lub umarłego. Często strażnicy zabijali też więźniów podczas pracy a potem dostarczali władzom ich ciała, twierdząc że próbowali oni uciec, i żądali nagrody.

Oto za jaką cenę odbywał się i jeszcze nadal odbywa się eksport drzewa w Rosji sowieckiej, które sprzedawane jest za bezcen na targach europejskich. Praca tych setek tysięcy skazańców niewiele kosztuje władze

sowieckie. A jeśli rocznie przy tej pracy ginie kilka dziesiątek tysięcy ludzi, niewiele to znaczy!

Od pierwszej chwili powzięcia planu pięcioletniego okazało się wyraźnie, że nie zdoła się go zrealizować pracą tylko samych płatnych robotników. Doświadczenie jednakże w eksploatacji drzewa wykazało wielkie korzyści pracy przymusowej. Zaczęto więc w całym kraju masowo więzić ludzi, by zapełnić szeregi więźniów. W zimie 1929—1930 roku rozpoczęto po wsiach gwałtowną kampanję za kolektywizacją, napotykającą na żywy opór chłopów. Chłopi rozpoczynali strajki, odmawiali pójścia do pracy w pole. Największe bunty zdarzyły się w północnym Kaukazie i po drugiej stronie Wołgi. W odpowiedzi czerwony teror zaczął przybierać nieznane dotąd rozmiary. Wymierzony był on przeciwko ludności wiejskiej. Stalin rzuca hasło: „Precz z Kułakami! Śmierć tej klasie"! Hasło to znajduje niezwłoczne zastosowanie: dziesiątki tysięcy chłopów zostaje rozstrzeliwanych w więzieniach, miljony zsyłane są do obozów i znowu bolszewicy osiągają za jednym zamachem podwójną korzyść: ubezwładniają najczynniejszych wrogów rządu i zdobywają równocześnie olbrzymią ilość rąk do pracy. Te ogromne zastępy robotników należy jednak ująć w odpowiednie ramy techniki. Organizuje się więc słynny „Proces przemysłowców", który powoduje uwięzienie tysięcy inżynierów, a potem zesłanie ich do obozów.

System obozów przyjmuje wkrótce tak wielkie rozmiary, że okazuje się konieczność przyjęcia całego personelu urzędników, umiejących przynajmniej pisać i czytać. Zaczynają się więc znowu masowe uwięzienia w miastach i więzienia stają się tylko stacją przejściową pomiędzy życiem na wolności a obozami.

Od 1930 roku obozy zaczynają odgrywać doniosłą rolę w życiu ekonomicznem kraju. Większość naprzykład „olbrzymów" piatiletki im pozostaje do zawdzięczenia. Słynne fabryki chemiczne, wschodni odłam kolei Turkestan—Syberja, wszystkie nowo zbudowane koleje i wreszcie kanał na morzu Białem — wszystko to są dzieła nieszczęśliwych więźniów. Zagłębie węglowe, kopalnie złota, fabryki, kopalnie fosforanu w Kibińsku, i wiele innych przedsiębiorstw rozwija się tylko dzięki więźniom. Nawet na Nowej Ziemi, pod 86 stopniem szerokości geograficznej, na pełnym oceanie Lodowatym znajdują się kopalnie ołowiu, w których więźniowie męczą się dziesięć godzin dziennie. Warunki pracy są tam tak straszne, że nie pozostawia się tam dłużej więźniów niż jeden rok. Czas ten wystarczy jednak, by opary ołowiu i życie nadmiernie ciężkie w sferze polarnej zniszczyło na zawsze najsilniejsze organizmy. W samem sercu Rosji w okolicy Moskwy znajduje się obóz Dmitrowsk, zajęty pracą nad budową kanału Wołga-Moskwa. Zatrudnionych jest tam przeszło dwieście tysięcy więźniów.

Gdy tylko jakieś zdarzenie polityczne skłoni Sowiety do przedsięwzięcia jakiegoś nowego przedsiębiorstwa, zaraz tworzy się nowe obozy koncentracyjne.

Co do mnie — pisze autor artykułu w *Etudes*, który tu w streszczeniu podajemy — zesłany byłem do pracy nad kanałem na morzu Białem. Kanał ten długości około 250 metrów łączy morze Białe z jeziorem Onega, skąd znajduje on wyjście na morze Bałtyckie. Pierwsze prace

rozpoczęły się w grudniu 1931, i w lecie 1933 roku kanał był już ukończony. Kanał ten trzeba było drążyć w skale, na przestrzeni 45 kilometrów, a również zbudować dziewiętnaście śluz, trzydzieści cztery tamy i sto dwanaście grobli. Dla wszystkich tych prac musiało pracować na miejscu stale około dwustu tysięcy więźniów. W przeciągu półtora roku umarło tam przeszło 50.000 ludzi. W tym obozie zaprowadzono straszną inowację, mianowicie racjonalizację pracy. Każdy więzień otrzymywał bowiem pożywienie odpowiednie do ilości spełnianej przez niego pracy. Kto spełnił przepisaną pracę, otrzymywał 800 gramów chleba dziennie. Kto spełnił tylko połowę, otrzymywał tylko 300 gramów dziennie. Poza chlebem rozdawano więźniom tylko rano zupę jęczmienną a w południe rybę soloną. Przy takiem pożywieniu trzeba pracować jedenaście godzin dziennie w sposób wyczerpujący. Bardzo ciężka praca, jak drążenie skał, przewożenie ziemi na wielką odległość i łamanie kamieni, odbywa się nieprzerwanie, bez żadnych dni odpoczynku. Prace nad kanałem na morzu Białem były specjalnie uciążliwe, brakowało bowiem prawie zupełnie środków technicznych. Wszystko musiano spełniać samemi tylko rękoma. Wystarczy powiedzieć, że dla całego tego olbrzymiego przedsiębiorstwa nie było nawet stu wozów. Pracowano tam tak samo w zimie jak w lecie, nawet w czasie 30 stopniowych mrozów, w czasie burz i zawieji śnieżnych. Zakazane było również rozpalać ogień. „Pracujcie, jeśli chcecie się rozgrzać — mówili dozorcy — tylko próżniaki marzną”. Istotnie ludzie zamarzali na miejscu, i to nie próżniacy, ale doskonali robotnicy. Piekło lodowe — oto nazwa nadawana przez skazańców kanałowi na morzu Białem. Oprócz głodu i zimna szerzył tam również spustoszenie tyfus plamisty. Nie obchodziło to jednak władz zupełnie, jedynem ich hasłem było: byle prędzej! Codziennie też zdarzają się tam wypadki wszelakiego rodzaju. Trudno podać dokładną cyfrę tych, którzy ginęli przy budowie kanału nad morzem Białem. Mogę z mojej strony zaświadczyć, że w ciągu roku 1932—33, który tam spędziłem, zdarzyło się prawie piętnaście tysięcy wypadków śmierci i codziennie umierało od dwudziestu pięciu do trzydziestu ludzi. Dla utrzymania porządku i karności w takiem zbiorowisku więźniów sama policja byłaby niewystarczającą. Dlatego też w obozach jak wszędzie zresztą w Rosji sowieckiej, zaprowadzoną jest służba szpiegowska. Dwie organizacje specjalnie służbie tej są poświęcone.: „Sekcja informacyj i ankiet”, oraz „Sekcja kulturalno-wychowawcza“. Ta ostatnia sekcja stanowi część G. P. U. Rekrutuje ona swoich członków z pośród skazanych na śmierć i skompromitowanych komunistów. Sekcja ta pełni jeszcze inne zadanie, mianowicie prowadzi ona wśród więźniów propagandę intensywnej pracy, dobrym robotnikom obiecując wszelkie możliwe korzyści, a nawet uwolnienie. Jasnem jest jednak, że obietnice te nigdy nie zostają spełnione. Zakładane są nawet w obozach dzienniki dla rozbudzenia zapału wśród więźniów, i dla przerażenia złych robotników i sabotażystów. Nie poprzestaje się często na groźbach. Ci, którzy nie spełnią przepisanej sobie pracy, zostają zatrzymani na czas dłuższy. Tych zaś, którzyby próbowali się buntować, czeka los jeszcze gorszy. Wystarczy doniesienie o nieposłuszeństwie lub krytykowaniu dyrekcji, a zaraz wykonaną zostaje kara śmierci.

1 kwietnia 1933 roku w obozie nad morzem Białem ogłoszone zostało pewnego rodzaju prawo wojenne w celu uproszczenia wykonywania sprawiedliwości i wywarcia silniejszego nacisku na więźniów, by w ten sposób przyspieszyć ukończenie budowy kanału do lata 1933 roku. Odpowiednio do tego rozporządzenia sekcje obozu zamieniono na „brygady czołowe" a wodzom ich przyznano prawo życia i śmierci. Do tego rozporządzenia dołączona została lista dwudziestu inżynierów rozstrzelanych za „lekceważenie prac".

Oto warunki pracy przymusowej w Rosji Sowieckiej. Około pięciu miljonów ludzi znajduje się obecnie w tych obozach koncentracyjnych i każdego roku liczba ta wzrasta. Obecnie działalność obozu obejmuje nawet dziedzinę przemysłu, stworzono wielką ilość „Gospodarstw wiejskich G. P. U." w których również pracę pełnią więźniowie. Rok za rokiem zwiększa się ilość obozów tak, że można powiedzieć, iż cały kraj zamienia się na olbrzymi obóz koncentracyjny. Położenie zresztą ludzi pozostających na wolności nie jest wiele lepszem od położenia więźniów w obozach koncentracyjnych. Dlatego też ucieczki z obozów zdarzają się rzadko. Cóż zyskuje się bowiem „na wolności"? Próbować ucieczki za granicę jest rzeczą niebezpieczną, gdyż niektóre kraje sąsiednie odsyłają z powrotem uciekających. Zresztą przedsięwzięte są różne środki w obozach, by uniemożliwić wszelkie ucieczki. W każdej brygadzie robotnicy złączeni są wzajemnie pomiędzy sobą wzajemną odpowiedzialnością, jeśli jeden zechce uciec, inni płacą za niego przedłużeniem swego pobytu w obozie. Schwytani, zostają rozstrzeliwani.

MISJE KATOLICKIE W ROKU 1933. (Dok.)

Co się tyczy liczbowego przyrostu chrześcijan w 1933 roku, warto wymienić następujące okolice: Afryka centralna (Kongo belgijskie i Ruanda-Urundi), która przyjęła chrześcijaństwo w sposób żywy i wzruszający; znajduje się tam obecnie przeszło miljon nawróconych, i 500.000 katechumenów, dostarczających corocznie przeciętnie sto tysięcy nawróceń. Kongres eucharystyczny w Kisantu, stolicy trzech wikarjatów Dolnego Konga, Matadi, Leopoldwille i Kisantu, który odbył się od 13 do 15 sierpnia 1933 roku, zdobył nadzwyczajne powodzenie, wzięło w nim udział przeszło 12.000 osób, praktykujących katolików. Innym terenem silnego masowego ruchu nawróceniowego na katolicyzm jak Kamerun, na południe Saragi, (północny Kamerun niestety, jest łupem islamizmu, który rozszerza swoją propagandę także i ku południowi). Następnie wymienić należy centrum Madagaskaru, gdzie znajduje się silna organizacja Akcji katolickiej, oraz Chota Nagpur i sąsiednie okolice w Indjach, gdzie ruch nawróceniowy rozszerza się coraz więcej; dalej arcydiecezję Goa z 600 kapłanami, z których przeszło 90 jest

misjonarzami, pracującymi w innych diecezjach indyjskich; a także i cztery diecezje syro-malajskie z obfitością powołań, zwłaszcza w Changanacherry i w Ernaculum. W dalszym ciągu postępuje naprzód ruch unjonistyczny Jakobitów w dwóch diecezjach obrządku malankaryjskiego, w Trivandrum i Tiruvalla. Ruch „Godności osobistej" szerzący się wśród parjasów w Indjach południowych, przybrał postawę anti-chrześcijańską i spowodował wiele odstępstw. W Japonji ruch nawróceniowy jest bardzo słaby: podczas gdy co roku przybywa miljon ludności, katolików przybyło tam w 1933 roku zaledwie 2 000. W Chinach przybyło 30.000 kat lików, pozatem odbyło się 77.000 chrztów dziecięcych i 57.000 dorosłych, nie pozostających w niebezpieczeństwie życia. Okolice zajęte przez Islam są praktycznie trudne do opanowania. Projekt seminarjum misyjnego dla Indjan nie może na razie jeszcze zostać urzeczywistniony.

Organizacja szkolna w misjach coraz bardziej zaczyna się konsolidować i związki misyjne w różnych narodach prowadziły w dalszym ciągu swoją działalność pomimo zaostrzenia się wewnętrznej sytuacji politycznej, która w wielu krajach zwróciła na siebie wyłączną uwagę i zainteresowanie ogółu ludności. Jak zostało już zaznaczone, uniwersytet katolicki „Aurora" w Szanghai uznany został przez rząd chiński obok Fu jen, uniwersytetu katolickiego w Pekinie, który Benedyktyni amerykańscy oddali misjonarzom Bosk ego Słowa. 15 września 1933 roku odbyło się w Hue otwarcie pierwszego indochińskiego Instytutu katolickiego średniego nauczania. Przeglądy europejskie i azjatyckie przeprowadziły szeroką dyskusję nad utworzeniem w Indjach uniwersytetu katolickiego, mogącego przeciwstawić się dwom uniwersytetom muzułmańskim, uniwersytetowi hinduskiemu w Benares i uniwersytetom rządowym neutralnym.

Europa posiada wydział misjologiczny na uniwersytecie gregorjańskim i przy instytucie misjologicznym w kolegjum Propagandy Wiary w Rzymie. W Lovanium odbył się od 27 do 31 sierpnia 1933 roku jedenasty tydzień misjologiczny; 300 misjonarzy omawiało tam Akcję katolicką. W Lille odbył się od 3 do 15 października 1933 roku ósmy kurs propedeutyczny z dziedziny medycyny naukowej dla misjonarzy, w którym wzięło udział 34 słuchaczy. W Lille również od 24 do 26 marca obradował kongres narodowy Ligi misyjnej studentów Francji. Zagadnienia apostolstwa misyjnego stały się również przedmiotem szerokich obrad teoretycznych i praktycznych w Trewirze, podczas wystawienia Świętej Szaty, a w Wiedniu podczas kongresu katolickiego, zorganizowanego z okazji 250-tniej rocznicy zwycięstwa nad Turkami, oraz jeszcze w Bratysławie na walnem zgromadzeniu żeńskich dzieł misyjnych. Należy tu wymienić jeszcze drugi panindyjski kongres katolicki w Madrasie.

Wśród klęsk 1933 roku przypomnieć należy powódź spowodowaną wylewem rzeki Fiume, zwłaszcza w Honan, Hopei i Szantung, następnie tajfun z 1 listopada w Ahnam, który zniszczył 40 kaplic w prowincji Quinhon i cyklon z Farafangana na Madagaskarze, który szalał tam 11 i 12 marca 1933 roku.

Czyniąc przegląd 1933 roku, należy zauważyć, że jeśli nie dokonał się

wielki postęp, nie zdarzyły się również zbyt wielkie nieszczęścia: rok 1933, rok najeżony trudnościami, zamknął się prawie na status quo, pozostawiając 1934 roku w dziedzictwie sytuację jeszcze ze wszech-miar bardzo krytyczną.

ZE ŚWIATA I ŻYCIA.

NAWRÓCENIE SOCJALISTY W HISZPANJI. Według informacji „Kipa" nawrócił się w Sewilli znany szeroko socjalistyczny działacz, Canada, profesor uniwersytetu, na wydziale lekarskim, który był gorącym zwolennikiem socjalizmu. Na wielkiem zebraniu uniwersyteckiem złożył on publiczne wyznanie wiary w chrześcijaństwo i Kościół. Niema dziś, jak twierdził, dla Hiszpanji wolności dla dobra, a zło może się rozszerzać bez żadnych przeszkód. Tylko wiara w Boga może uratować Hiszpanję. Po długiem rozważaniu doszedł prof. Canada do przekonania, że dla rodziców w Hiszpanji niema teraz ważniejszego obowiązku, jak katolickie wychowanie dzieci.

OSTATNIA STATYSTYKA KATOLICYZMU. (Por. Schönere Zukunft). Z Rzymem złączonych katolików jest 400 miljonów, nie wliczając tu nawróconych w ostatnich czasach, jak naprzykład nawróconych z prawosławia. Trzy lata po nawróceniu Jakobitów na Malabarze, wróciło do Kościoła 12.090 wiernych, 55 kapłanów i 14 zakonnic. Katolików w Anglji jest 2,280.000, to znaczy, że liczba ich wzrosła o 34.000, w czem było około 12.000 nawróceń. W Szwecji również czyni Kościół postępy, wrócili do Sztokholmu dominikanie, którzy od czterystu lat byli stamtąd wygnani. Najwięcej zdobyczy wykazują jednak misje. Od początku pontyfikatu Piusa XI nawróciło się 6 miljonów pogan. Wśród katolików w Azji pracuje obecnie w duszpasterstwie 60 procent krajowców. W Afryce liczba katolików w ciągu ostatnich pięciu lat zdwoiła się. W Kongo belgijskiem liczba stacyj misyjnych powiększyła się w jednym roku o 21, a liczba wiernych wzrosła o 120.000. Na wybrzerzu Kości słoniowej w Afryce było w r. 1933 — 5.000 chrztów. W Japonji, w przeciągu jednego roku było 6.000 nawróceń, w Chinach było ich 57.000.